



















# Na to trzeba bezwzględnie zwrócić uwagę!

- Pragnąc udzielić Szan. Czytelnikom posiadanie własnej biblioteki — wprowadziliśmy prenumeratę Gazety Pomorskiej wydanie K (z dodatkami książkowymi).
- Począwszy od lipca b. r. każdy prenumerator Gazety Pomorskiej wydanie K otrzyma co miesiąc 2 książki, arcydzieła literatury światowej, wykonane na dobrym papierze dżelkowym, w trwałej kartonowej oprawie i barwnej obwolucie na papierze kredowym.
- I prenumeratę „Gazety Pomorskiej” wyd. K (z książkami) wynosi miesięcznie
  - z odbiorem w administracji 2,90 zł.
  - z odbiorem przez pocztę 3,10 zł.
- Prenumerując Gazetę Pomorską wydanie K, otrzymuje Czytelnik codziennie nasz dziennik i w trzeciej dekadzie miesiąca dwie książki w artystycznej szacie graficznej.
- Każdy Czytelnik, który wpłaci zwykłą prenumeratę może do 7 lipca przesłać dodatkowo 90 groszy, a będzie

włączony do prenumeraty wydanie K, i otrzyma jeszcze w lipcu zapowiadane książki.

- Bezwzględnie najkorzystniej jest zaprenumerować „Gazetę Pomorską” wyd. K (z dodatkami książkowymi), bo wówczas Czytelnik otrzymuje nasz dziennik bezpłatnie, gdyż cena księgarska dodawanych przez nas książek przekracza dwukrotnie cenę prenumeraty. Cena np. 6-ciu książek zapowiadanych na lipiec, sierpień i wrzesień wynosi w-g katalogów księgarskich, 22,- zł.
- Z zadaniem należy przyjąć dodatki książkowe, bo niewielka różnica, wynosząca zaledwie 90 groszy na miesiąc (t. j. 3 grosze dziennie) jest całkowicie usprawiedliwiona. Wydatek mały — a korzyść wielka.
- Administracja Gazety Pomorskiej Toruń — Bydgoszcz 56 oczekuje do 7 lipca dodatkowych zgłoszeń od prenumeratorów wydania zwykłego, którym wysłane będą książki po wpłaceniu 90 groszy.

# 24

**książki rocznie, arcydzieła literatury światowej dla naszych Prenumeratorów!**

# 24

Międzysłowia Ewangelicka

143

## SPALONE MOSTY

— Sędzim, nie jest przestępco. Czyż, jakie go się dopuścił, nie dowodzi jeszcze o tym, żeby na nim do końca życia? — mówiąc.

— A jednak zasłyszłem cie, że niejedno hasły pozostawione na nim do końca jego życia. Jeżeli nawet paragrafy obyczaj prawniczej zdolają za obronić, on sam nie obroni się przed własnym sumieniem.

— To jest straszne, co mówią! — przemówiła guchy głosem.

— Starzyc w milczeniu pogłaskał rękę jasne włosy córki.

Dopiero to jest prawo życia — rzucił spokojnie.

Podeszedł do okna i zapatrzył się w słabo oświetloną ulicę Borowską.

Był pewien, że słowa jego nie ominęły skutku iż Ilona tak dugo nie zagna spokoju, dorożki Sędzimina nie opuściły brzemię wigrzenia. Profesor Starzyc znal córki i cenił ją za te ofiarność, z jaką szła do lufi. Nawią sprawczą na temat uczniów sprawiali mu zadziwienie, bo dowodzili o głębokich zainteresowaniach Ilony. Szacunek, z jakim chłopcy odnosili się w gimnazjum do młodej nauczycielki, był tak niezwykły mimo jej południowego i peryferyjnego pochodzenia, mimo jej uroczystego profesora nie panowała takia cieka skupienia, jak na lekcji prowadzonej przez Starzycówne.

Profesor odwrócił się od okna i powiedział w kierunku córki:

— Oczywiście w gimnazjum mogę cię zastąpić.

— Uśmiechnięta się.

Dziękuję ci za to.

Po kolejni zatrzymał się do poprawek w zestawach, ale roztarcienie nie opuszczało jej delikatnego twarzy. Wszystko myślała skupiał się koło nosa, wigrzenia. Przypominała sobie rozmowę z Sędziminem, wyznania jego miłości, do której odnowiła się z rezerw i której zatrzymała się na wypołoczeniu ostatniej wizyty Jerzego. Z odległej przestrzeni wielu dni wręcz słowa, wypowiadane przez Jerzego.

Jestem stworzona do radości i szczęścia, odznaczam się od ciebie wyjątkowe trostki.

Wleciał do Warszawy i zapomniał o tym wydarzeniu. Ilona wieczorem od Kazimirowskiego o zapomnianiu się Sędzimina z panem Boimem i jego wrodzoną niest zamiarach. Wszystko ta nie spodobała się w Starzycówce średnio roduńskiemu. Czuł tylko do Jerzego żal za czynów nieklewniskiem, co odsepał bez nadzieję powrotu. Później wszystko zginalo w zawrotnym wirze urazy. Z nienokiem

zaczęła zastanawiać się nad zachodem czynionym około uwięzienia Sędzimina z wieletem. Czyż to kochali? Czy dla każdego uczylaby to samego? Powrócił, albo przeszedł głosny tonem serca. Dawne wspaniałe emocje, które się do mózgu z gwałtownością natarczyły,

Cała noć zeszła na szatnianie się z tysiącem sprzączek myślą,

Rano wstała do Kazika.

Jade do Warszawy. Chciawszy, zebędę po lekcjach przyjechał spotkać się z nią. Niem wrażenie, że dzisiaj, albo jutro uda się nam wyciągnąć twoego brata na wolność.

Bojąc się jakiegos wybuchu ze strony chłopca, dodała szybko:

— Czekaj na mnie przed sądem.

Począł zdawał się wleć żółwim krokiem. Ilona przeszła dworcem w Warszawie chwilą pierwszą z brzegu taksówki i pojechała do mieszkania adwokata.

Mam dla pani wesoła nowinę! — zawołał przed westępem.

— Dzięki temu, że w prokuraturze reszidują się skurki jedan z kolegów Sędzimina, udało mi się poryskać wyjątkowo niską kaucję, za którą jeszcze dzisiaj możemy uwinąć więznię. Czy gdy dowiesz się panu na złożenie pieniężnych Ilona zatrzymała się.

— Jeskij wysokość jest kaucja?

— Piec tysięcy złotych. Ostatcznie pieniądzami nie przemieniało. Po sprawie brata pani mogła wyciągnąć z Sądu. Ewentualnie straty z zachodzącym tu w tym wypadku, gdyby naprzekąd więzionego.

Ilona słyszała zaledwie połówce słów adwokata. Przez cały czas jego mowy, pochłonięta była myślami o pieniądzach. Wszystko jeli oszczędnoscie nie wystarczały. Postanowiła skomunikować się telefonicznie z dawnym kolegiem. Lusatrem. Prawinkowi przyrzekała stawić się w Sądzie przed południem, gdzie miał przygotować formalności w celu złożenia gwarancji.

Okóło dwunastej przyszedł do Sądu z pieńkiem.

Nervy zaczynały jeli odmawiać просłużeniu. Opanowała zazwyczaj i spokój, w tej chwili Ilona poczuła w sobie dziwną niemoc. Spontanicznie zatrzymała jeli odwiedzi do dalszego zatłoczenia sprawy. Z dawną cierpliwością i powagą siebie, przechodziła z jednego działa do drugiego, wyciągając na kolejki, aż wrzesień pozwolił, iż tutaj ale na poczcie, gdzie należało przesiedzić jeden na razem. Sąd.

Z pokrewieństwem wróciła do kamieniarzy. Niektóre jeszcze unieśli głos deklamacji i lanówka zacheć wołnego do ruchliwszego zako-

szania się w więzieniu z poleceniem wypuszczenia Sędzimina.

Następnie mogła odetchnąć swobodniej. Obieje z Kazikiem weszli na ulicę i w milczeniu poszli przed siebie.

— To już wszystko, co do mnie należało, — odeszawała się pierwsiem. Teraz powinienej pojechać przed wieczorem do wyjścia brata.

Kazik spoglądał na nie bladym wrokiem.

— Jakto, panie nie pojedzie ze mną?

Usmiechnęła się z smutkiem.

— Ja byliby tam zbytacaną, Kaziku.

Spuszcz głowę.

— Jery apewno chętaby się z panu zobać, a będzie mu wtedy pozywać kota w Borowej, gdzie to jednak wazacy smaż z czasów jego praktyki w sądzie borowskim.

Zatrzymał się.

— Czy sadzisz je twój kota naprawide chciał, by się zatrzymać ze mną?

— Ależ to nie ulega wątpliwości!

— Przez piere godzin pozyowanej jeszcze w Warszawie. Pragie odwiedził Antele Niemojewskiego, aż iżeli chcieliłbyście mnie widzieć, to daj mi o tym znać.

Podprowadził ją do przystanku tramwajowego.

— Dowidzenia, Kaziku. Trzymaj się mocno!

dodała z łagodnym uśmiechem.

Zanim zdążyła odpowiedzieć zmknęła w tatrume ulicznym.

Słońce było coraz bliżej zachodu. Czerwona ramiona przepiąte przez własne ostrzestrzenie między dachami kamienic i krwawa fala ostatnich blasków zasłoniła mur okalające więzienie. Kazik nie spokojech chodził od wylotu Karmelickiej po przed Dzielnicą, aż do końca zabudowanego więzieni. Chwilami zatrzymywał się naprzeciwko bramy i patrzył w nia zaklętym wrokiem. Minęły trzy godziny, na datkennym oczekiwaniu. Kazik w dalszym ciągu tukli płyny chodniku twardym krokiem. W sercu czar ciętar gorące wigrzenia. Spadła na całą młodą kobietę nowinka w czerni plachta.

Wypadko z bratem odebrał Kazimirowski dana radość i wylodził jemu myśli w czarnej jame moździerzu, nie dając żadnych sygnałów ratunku.

Downął w rżeniu, że nieleci prochodnie diewiąco sniegałali w jego twarz z niemnym wyrazem domysłów, zwierzących hanie narwiaka Sędziimow.

Ostry zgrzyt bramy poderwał Kazika z miejsc.

Kto wyszedł. Zgarbiony, z oczami utkwionymi w brzeg ulicy, szary w niewyjmowym zleźciu, nodząc do cmy, przestronnej ręce koma — mordocy. Jego przywożonej do suchego pletnika.

Na dźwig głosu, postać wynieśnięta ze bramie wieczenna dramu i szarpięła się naprzód.

(Ciąg dalej nastąpi)